

Sztuka konserwacji sztuki

Jedną z większych atrakcji turystycznych minionego lata było w Europie małe miasteczko Borja na hiszpańskiej prowincji.

Sanktuarium Kościoła Łaski stało się sławne po tym, jak we wszystkich dziennikach pojawiła się informacja o liczącym dwa stulecia, przechowywanym tam obrazie „Ecce Homo” autorstwa Eliasa Garcii Martineza.

Płótnem, choć cenne, nie interesowało się wcześniej żadne hiszpańskie muzeum, a i Martinez, choć figuruje w hiszpańskich podręcznikach historii sztuki, nie da się porównać do Goyi czy Velasqueza, skąd więc ów rozgłos medialny i jego efekt w postaci tysięcy turystów? To wszystko za sprawą Cecilio Gimenez, osiemdziesięcioletniej malarki-amatorki, która dokonała niecodziennej „konserwacji” zabytkowego obrazu, tym samym zwracając uwagę na niedocenione zazwyczaj zasługi, jakie świadczą na rzecz obiektów artystycznych z przeszłości zawodowi konserwatorzy.

Gdyby nie ich praca – benedyktyńska, odpowiedzialna, niejednokrotnie szkodliwa dla zdrowia i wymagająca nie tylko talentów plastycznych ale też zdolności powściągnięcia własnych ambicji na rzecz cudzej twórczości – większość wielkich dzieł z przeszłości wyglądałaby dzisiaj mniej więcej tak, jak „Ecce Homo” po „renowacji” przez gorliwą parafiankę. Czyli jak sen szalonego karykaturzysty.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, do tego, żeby zostać fachowym konserwatorem dzieł sztuki nie wystarczy samo, choćby i akademickie, wykształcenie plastyczne. Konserwator musi być więcej niż malarzem, grafikiem albo rzeźbiarzem, choćby dlatego, że jego warsztat niewiele przypomina pracownię artysty. Zwłaszcza w przypadku malarstwa, grafiki, starodruków czy tkaniny, wyposażenie muzealnych oddziałów konserwacji bliższe jest raczej laboratoriom chemicznym. Konserwator częściej niż pędzla używa skalpela, w miejsce farb – rozpuszczalników i odczynników, a zamiast sztalug – specjalnych stołów obudowanych mikroskopami i sprzętem powiększającym.

Tutaj nie staje się przed czystym płótnem, by w godzinę śmiałymi pociągnięciami pędzla stworzyć kolejne arcydzieło, tylko tygodniami ślęczy się nad pojedynczym fragmentem malowidła w białych rękawiczkach, pod mikroskopem zmywając pracowicie ślady przemalowań, lub uzupełniając ubytki warstwy malarskiej sięgające gruntu.

Wcześniej konserwator lub raczej cały zespół fachowców, dokonuje oceny zakresu prac renowacyjnych, pracując metodami, które nierzadko przypominają techniki kryminalistyczne, zanim bowiem dotknie się powierzchni obrazu trzeba wpierw dokonać szczegółowej analizy składu chemicznego farb, lakierów i płótna, ocenić rodzaj uszkodzeń (mechaniczne, chemiczne, bakteryjne, grzybicze itd.), a często także przygotować plan częściowej rekonstrukcji nieczytelnych fragmentów dzieła. Obok chemicznej i biologicznej niezbędna jest tu szczegółowa wiedza historyczna, dotycząca zarówno konserwowanego obiektu jak i warsztatu jego wykonawcy oraz epoki, w której powstał. Tym bardziej, że w przypadku obrazów, starodruków czy tkanin sprzed kilku wieków brakuje dokumentacji wiernie opisującej pierwotny kształt przedmiotu podawanego renowacji.

Po co to wszystko, skoro jeśli brak danych na temat pierwotnego wyglądu dzieła można je właściwie odtworzyć według naszych współczesnych wyobrażeń? Problem w tym, że nie można, bo dziś obowiązująca teoria konserwacji zakłada maksymalną wierność wobec oryginału. Dlatego od konserwatorów, którzy zazwyczaj (choć nie zawsze) sami są także artystami, wymaga się powściągnięcia własnego talentu na rzecz lojalności wobec autora odnawianego dzieła.

Fachowiec od renowacji musi więc być zarazem historykiem, chemikiem, plastykiem i medykiem w jednym, jego praca polega bowiem głównie na przywracaniu dzieł sztuki do dawnej świetności, a nierzadko w ogóle do życia. Porównanie z lekarzem sięga zresztą głębiej, bo konserwator, zwłaszcza ten specjalizujący się w renowacji ścian czy kamienia, częściej niż pędzlem posługuje się w pracy skalpelem. Godzinami ślęczy też zwykle nad płótnem rozłożonym – jak pacjent w czasie zabiegu – na stole operacyjnym, przynajmniej w teorii pamiętając o zasadzie „po pierwsze nie szkodzić”. Nawet studia na konserwacji mają – podobnie jak medyczne – wyjątkowy jak na profil humanistyczny stopień trudności, wymagają bowiem obok zdolności plastycznych i rozległej wiedzy historycznej także kompetencji w dziedzinie nauk chemicznych i biologicznych. Jak większość lekarzy, konserwator pozostaje też anonimowy, przez co mało doceniany.

Tymczasem bez fachowców od renowacji historia sztuki jest nie do pomyślenia. Wystarczy wspomnieć niedawno zakończone prace konserwatorskie w Kaplicy Sykstyńskiej czy – w bliższych nam realiach – rekonstrukcję „Panoramy Racławickiej” albo „Bitwy pod Grunwaldem”.

Warto więc pamiętać, że gdyby nie konserwatorzy, większość dzieł sztuki z odległych epok wyglądałaby dzisiaj jak „Ecce Homo” z sanktuarium w Borja.

Źródło: <http://www.dziennik.com/weekend/artukul/sztuka-konserwacji-sztuki>